

niespodzianych gości na parterowej werandzie. Przybrała minę uprzejmą i poważną i zasiadła na jednym z foteli trzcinowych, ustawionych na werandzie, oczekując przybycia turystów...

— Dobry wieczór pani! — zawołała Nelly Larinon-Peach z jednym ze swoich najpiękniejszych uśmiezków. — Czy zechciałyby pani być tak dobrą, aby udzielić nam przytułku choćby na stopniach tej werandy? Nie będziemy się pani długo naprzykrzać, prosimy o gościnność półgodzinną, dopóki nasz niedołęga-szofer nie naprawi samochodu. Tutaj panuje tak rozkoszny chłód, a tam na gościńcu słońce praży niemiłosiernie...

— Ja z upału dostaję ciężkiej migreny! — dodała druga dama.

— Ależ, łaskawi państwo — zawołała uprzejmie gospodyni domu — będzie mi bardzo miło, jeżeli mój skromny dach przyda się wam na coś. Proszę bardzo, zechciejcie państwo zasiąść na werandzie. O tej porze dnia na powietrzu jest daleko przyjemniej, aniżeli w dusznych pokojach.

Przybyłe panie podziękowały za uprzejme przyjęcie i z westchnieniem ulgi zajęły miejsca na werandzie.

Mrukliwy ich towarzysz, ów młodzieniec w płaszczu w wielką kratę, zasiadł na stopniach z miną niezadowoloną i chmurną.

Po bliższym przyjrzeniu zdradzał ten elegancki sportmen wielkie podobieństwo do Percy'ego Briggera.

Nie brał on żadnego udziału w rozmowie pań i nie zdawał się nią wogóle interesować.

Po chwili powstał i głosem znudzonym, przewlekłym, nosowym, rzekł, jaskając się:

— Muszę zobaczyć e e e... co ten idyota szofer tam e e e... robi... Jakoś mu ta robota wolno e e e... idzie... Przytem zapalę sobie cygaro...

— Nie zaśnij tylko czasem, braciszku, bo widzę, że upalny dzień działa na ciebie usypiająco — zaśmiała się pani Nelly, a następnie zwracając się do gospodyni domu dodała: Mój brat jest wielkim wygodniśm, to też dąsa się niepomnie na tę przygodę, która nam zepsuła wycieczkę...

— Nelly, jakaś ty jesteś roztrzepana — odezwiała się strofującym tonem wyższa dama — mówisz i mówisz, a zapominasz o tem, żeśmy się jeszcze łaskawej pani domu nie przedstawiły.

— Prawda, prawda! — roześmiała się znowu mała kobietka — ale naprawiam już mój błąd i przedstawiam się: jestem Nelly Larinon-Peach.

— A ja Agnieszka Smitson — dodała towarzysza.

— A ten mój zaspany młodzieniec — kończyła Nelly — to mój brat Harry.

— Nazwiska Larinon-Peach i Smitson są mi dobrze znane — odparła uprzejmie gospodyni domu. — Ja jestem Marjorie Tharway... Od kilku tygodni spędzę pustelnicze życie w tej samotnej willi. Wynajęłam ją dla mojego chorego syna... Ta niezmacona cisza i balsamiczne powietrze byłyby ożywcem lekarstwem dla starganych nerwów i chorych płuc mojego biednego chłopca...

— Więc syn bawi tutaj razem z panią? — zapytała.

— Ach! nie, niestety! — westchnęła pani domu — podczas uciążliwej podróży z Południa zasłabł tak mocno, że lekarze dopiero za kilka tygodni pozwolą mu na przyjazd...

— Ach! jaka szkoda! Tutaj tak ślicznie i zacisznie — mówiła Nelly. — Rozkoszną doprawdy siedzibę wybudował sobie ten nieszczęsny Penbrok...

— Więc panie znają historię tej willi?

— Ach! tak, naturalnie... Przecież nazwisko Penbroków było rozgłosnem w świecie... Odgrywali wielką rolę w towarzystwie nowojorskiem...

— Czy pani może bliżej znała Penbroków?...

— Nie! bynajmniej! — żywo odparła pani Larinon-Peach. Uwielbiam tylko talent malarski syna... Połaziwałam na wystawach jego obrazy... Ja przepadam za malarstwem, a ten młody Penbrok był zdaniem mojem nieledwie geniuszem... Te jego skąpane w słońcu pejzaże tchną życiem i prawdą... Dużo słyszałam o wspaniałej pracowni, którą dla niego ojciec miał w tej willi urządzić...

Tak rzeczywiście, gazety szeroko rozpisywały się o jej wspaniałem urządzeniu... — odparła nie dbale gospodyni domu, tylko w oczach jej zamigotał jakiś niespokojny płomyk...

— Ach! droga pani Tharway! — zawołała nagle Nelly — gdybym śmiała zanieść do pani gorącą prośbę...

— Ależ proszę bardzo, czemuż służyłbym mogła?

— Byłabym uszczęśliwiona, gdybym mogła zobaczyć tę słynną pracownię... Czy pani pozwoli mi ją obejrzeć?...

Pani domu podniosła się szybko, jak gdyby zamierzając spełnić życzenie swego gościa... Uczyniła już kilka kroków ku drzwiom, wiodącym w głąb domu, gdy nagle zatrzymała się:

— Ach! Boże, że też ja zawsze zapominam o tem — zawołała — że drzwi tej nieszczęsnej pra-

cowni zabite gwoździemi. Ja sama nigdy w niej nie byłam...

Ach! co za szkoda! — zawołała Nelly. — Czy absolutnie żadnym sposobem nie można dostać się do wnętrza?

— Nie, łaskawa pani, to niemożliwe! Wynajmując tę willę, zobowiązałam się pod żadnym pozorem nie odbijać drzwi i nie zaglądać do pracowni...

— Trudno więc, muszę zrezygnować z mojej zachcianki... — odparła Nelly.

— Jeśli pani jest miłośniczką pięknych widoków, to może sprawi pani przyjemność rzucenie okiem w sieni, przylegającej do pracowni...

— Jeśli to pani nie sprawi kłopotu...

— Ależ bynajmniej! bardzo mi będzie miło...

Proszę, niech panie pozwolą za mną.

Pani Nelly i jej towarzyszka udały się za gospodynią na najwyższe piętro domu...

— Oto tam jest ta słynna świątynia sztuki — rzekła gospodyni, wskazując drzwi, zabite mocnymi ćwiekami...

— Niełatwo byłoby je otworzyć... — zauważyła Agnieszka.

— O! tak! Te drzwi robią wrażenie, jakgdyby ich już nigdy ręka ludzka nie miała uchylić... Ale! oto i widok.

Rozległy się wykrzykniki zachwytu... Widok był rzeczywiście czarujący...

Panie dłuższą chwilę podziwiała szmaragdowe kobierce łąk, ujętych w ramy ciemno-zielonych lasów, poczem zamierzały zejść znowu na dół.

Nagle Nelly zachwiała się i o mało co nie upadła... Oparła się o poręcz okna i trwała bez ruchu...

Przestraszona gospodyni pospieszyła na ratunek swemu gościowi, ale Agnieszka powstrzymała ją:

Ach! to nic ważnego! Ona często miewa takie zawroty głowy... To zaraz przejdzie, trzeba ją tylko zostawić chwilę w spokoju...

Metoda Agnieszki okazała się słuszną, ponieważ po upływie kilku minut Nelly przyszła do siebie...

Z miłym uśmiechem przeprosiła panią Tharway za kłopot i przestrach, jaki jej sprawiła... Następnie wszystkie panie w jak najlepszym humorze zeszły na werandę i powróciły do przerwanej rozmowy...

Pani Tharway w dalszym ciągu uskarżała się na niewygody i przykrości swego pustelniczego życia...

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Z teatru wojny: Fragment kanału Sueskiego, o posiadanie którego toczą się walki.